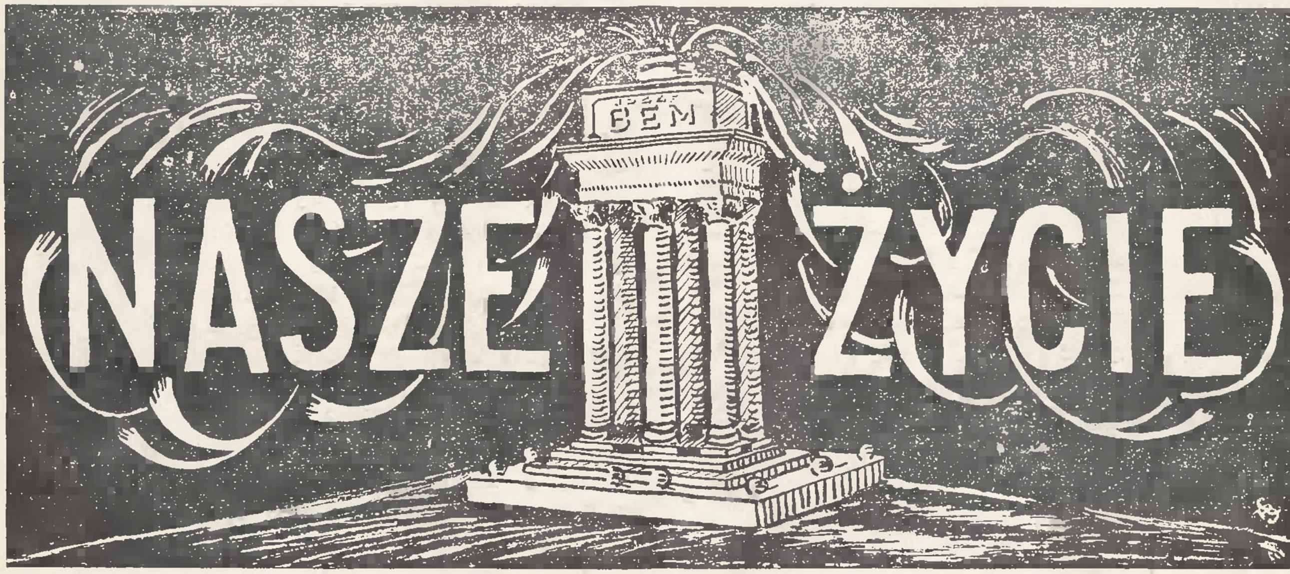
NUMER POJEDYNCZY 40 GROSZY.
ROK II. 1 GRUDNIA 1930 R. NR. 3.



ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł. kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 40 zł. 1/2 strony 20 zł., drobne 1·50 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II. Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4 - 6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja „Naszego Życia" życzy wszystkim W. P. Czytelnikom, J. Wielmożnemu Panu Kuratorowi, Tadeuszowi Kupczyńskiemu, J. Wielmożnemu Panu Wizytatorowi, prof. Władysławowi Wierzbickiemu, J. Wielmożnym Panom Dyrektorom i Profesorom, wszystkim Koleżankom i Kolegom i wszystkim Sympatykom naszego pisma, WESOŁYCH ŚWIĄT!

Dwudziestopięciolecie walki o szkołę polską.

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy"...

Oto dewiza i hasło młodzieży polskiej w czasach zaborów, kiedy nie pozwolono nam być sobą. Nie wolno nam było mówić po polsku, pisać i modlić się, a nawet chciano w nas zabić uczucie polskie.

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od strasznego epizodu w dziejach narodu polskiego, jakiego nie przeżył zdaje się żaden naród, t. zn. strejku szkolnego w 1905 r.

Po upadku powstania styczniowego w 1863 r. zaborcy rzucili się rozbestwieni na skołatany kraj i naród i rozpoczęli na nowo swoją zwykłą pracę zniszczenia wszystkiego, co polskie. Zaczęto od rusyfikacji urzędów, do których sprowadzono mnóstwo Rosjan, zapalonych i zaciętych rusyfikatorów. Z kolei rzucono się na młodzież, chcąc z niej wychować swoich poddanych. Rozpoczęła się rusyfikacja szkolnictwa. Zniesiono Szkołę Główną, w miejsce której

stworzono uniwersytet rosyjski. W szkołach średnich zaprowadzono naukę wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, nadto zabroniono nam mówić po polsku pacierza. Nawet tego nam nie zostawiono. Podręczniki rosyjskie były straszne, pełne tendencyjnych kłamstw, zohydzające naszą przeszłość. W murach szkolnych rozbrzmiewał obowiązkowo znienawidzony język rosyjski. Naród ratował się zakładaniem szkół prywatnych, lecz i na to wkrótce trzeba było pozwolenia władzy, bo za „tajne nauczanie" karano surowo. Chcąc Polaków zepchnąć do rzędu ciemnego proletarjatu, utrudniano młodzieży dostęp do szkół średnich, zamknięto nawet paręset szkół ludowych.

Lecz los Polaków odwrócił się. Austrja po klęsce w wojnie z Włochami i Francją zmieniła rządy na konstytucyjne, a miejsce germanizacji zajęło uznanie praw wszystkich narodów. Było to z wielką korzyścią dla Polaków, bo Franciszek I. zezwolił na wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego, do szkół i urzędów, i wówczas Galicja okazała wiele żywotności. Posiada szkoły ludowe, seminarja nauczycielskie; poziom naukowy tych szkół był dosyć wysoki. Do nich garnie się dużo młodzieży z pod zaboru rosyjskiego, gdzie rozciągnęli swoją niepodzielną władzę czujni rusyfikatorzy. Zaczyna się tępienie analfabetyzmu, co początkowo idzie opornie wskutek braku zrozumienia u ludu korzyści oświaty, lecz później szkolnictwo czyni w tym kierunku znaczne postępy, wspierane przez różne towarzystwa oświatowe, jak: T. S. L., którego pierwszym prezesem był Adam Asnyk, „Oświata Ludowa", „Uniwersytet Ludowy" i „Powszechne wykłady".

Nie brakło jednakże podniet, któreby wzbudziły w sercach Polaków wspomnienia potęgi i chwały przeszłości i cześć dla niej. W tym czasie Sienkiewicz składa w darze narodowi polskiemu swą „Trylogję" na pokrzepienie serc. I rzeczywiście rozbudził w sercach polskich dumę narodową, przypomniał, że potomkowie tych, których usiłowano wytępić „ogniem i mieczem", powinni wytrwać i wyjść cało z fali nowego „potopu", tak, jak to uczynili ich przodkowie. Naród zrozumiał, że trzeba nawiązać nić tradycji dziejowej, wspomnieć na przeszłość wielką i potężną i na tej przeszłości budować podobną przyszłość.

Poczęto robić próby ugody między rządem rosyjskim a Polakami, lecz te do skutku nie doszły. Rząd zezwolił tylko na postawienie pomnika Mickiewicza w Warszawie, przyczem nie wolno było nawet wygłosić mowy i na otwarcie politechniki, która niestety stała się o jedną więcej placówką rusyfikacji.

W r. 1904 wybuchła wojna rosyjsko-japońska, która wstrząsnęła Warszawą. Rosja po klęsce poczuła się bezsilną, niezdolną nawet myśleć o wojnie i poczęła robić ustępstwa. Chcąc skorzystać z toczącej się wojny, Józef Piłsudski próbował wystąpić zbrojnie, lecz spotkał się z oporem w narodzie i własnym obozie. System rosyjski był już tak znienawidzony, że rozgoryczona a pełna ochoty do walki młodzież, nie bez wiedzy rodziców, opuściła mury szkolne i urządziła strajk w r. 1905.

Rok 1905, pamiętny rok strajku opornej młodzieży, jest świętem walki i triumfu. W tym bowiem roku 1-go października otworzono w Warszawie pierwszą szkołę polską prywatną. W tym roku stanęły zwarte szeregi opornej i zaciętej młodzieży i wywalczyły skarb nasz największy, język ojczysty, w którym dnia tego po raz pierwszy przemówił do nich nauczyciel polski w wolnej, polskiej szkole. Jak drogi był dźwięk słów polskich dla uszu i serc młodzieży, znękanej i dręczonej w kleszczach sołdackich tyloletnią martyrologją, dla młodzieży, „urodzonej w niewoli, okutej w powiciu"! Dzień ten był jasnym błyskiem na ciemnym firmamencie, kiedy z tysiąca serc, którym bezczelnie i bezkarnie zabijano najświętsze uczucia narodowe, z tysiąca zniepra-wianych dusz wyrwał się gromki, śmiały okrzyk odpowiedzi zapędom sołdackim. Młodzież nie mogła dłużej ścierpieć, aby jedyną i wiecznie tą samą odpowiedzią na zniewagi i gwałty duchowe było tylko milczenie. Musiała wreszcie otwarcie, głośno i uroczyście powiedzieć, że koniec już szkole katordze! Musimy mieć szkołę polską z językiem ojczystym! Otwarcie pierwszej szkoły polskiej poprzedził niezapomniany Wiec Rodzicielski, na którym rodzice opornej młodzieży, ramię przy ramieniu, złączeni wielką wspólną ideą i myślą, zażądali niedwuznacznie, stanowczo otwarcia szkół polskich. Nauczyciel polski, Ignacy Chrzanowski, rzucił wobec całego zgromadzenia Kuratorowi Okręgu Naukowego, Szwarcowi, pierwszy raz od bardzo wielu lat słowa twarde, godzące w podłą dumę dostojnika rosyjskiego, podobne policzkowi.

Rok szkolny rozpoczęła młodzież zawziętem paleniem podręczników rosyjskich. W nowej szkole polskiej wytworzyła się atmosfera koleżeńskości, jedności duchowej i poszanowania tradycji narodowej.

My znamy te bolesne obrazy martyrologji uczniowskiej pod rządami srogich katów. Znamy ich nieludzkie znęcanie się nad polską duszą dziecka z legendy i powieści naszych wielkich pisarzy narodowych: Sienkiewicza „Z pa-

miętnika poznańskiego nauczyciela" i Żeromskiego „Syzyfowe prace".

I rzeczywiście syzyfową była praca zaborców. Łudzili się, że potrafią wychować sobie z nas ślepych służalców swoich bezecnych planów i dążeń, lecz przerachowali się.

Nie przewidzieli tego, że Polacy mają wiele hartu ducha i wytrwałości, że nie załamią się w woli i postanowieniach choćby pod knutem. Nie przewidzieli również tego, że groby dziadów przemówią ich ofiarnością, niewolą, zaparciem się siebie i wywołają konieczną potrzebę stworzenia swoistego życia, że młodzież polska musi niejako zdać egzamin przed narodem i historją. I zdała go świetnie, przejawiając w tej historycznej chwili wielkie skarby duchowe, tkwiące w niej.

Dziś od nas należy się hołd tym pionierom walki o szkołę polską, którzy żyją i doczekali się zwycięstwa i cześć tym, co umarli w walce o wolność.

Jadwiga Rachlewiczówna, II. sem., kurs V.

W noc św. Mikołaja.

„Z nieba wysokiego
Jedziemy saniami
Z dziadziem Mikołajem
I z podarunkami" —

Wśród stodoły wieśniaczej, w słomie zimnej, białej,
Bije serce dziewczynki: biednej, głodnej, małej,
Mróz ją płaszczem otulił, Sen trzyma na łonie.
Mrok zaś okrył skrzydłami. Oko dziecka płonie,
Choć go kryje powieka: Bo czy senne mary,
Czy rzeczywistość jest, że jakiś pan: stary,
Z brodą białą do pasa, z wąsami wielkiemi
Wszedł do domu rodziców z darami różnemi,
Które wszystkim rozdaje. Zaś szereg aniołów
Stoi obok, śpiewając. — Takie, jak z kościołów
Które znała; tam z mamą w niedziele bywała,
Lecz matki niema — prawda — już ją pogrzebała...
Budzi się — Więc to snem był ten mąż świątobliwy,
Który tu był przed chwilą. — Ten jego włos siwy
Przypomniał jej tatusia, którego po mamie
Niedługo — wiozły w trumnie sąsiadowe sanie...
Dzisiaj oboje leżą w zimnym grobie... w ziemi!
A od śmierci ich służy u wujka takiego,
Co w stodole spać każe wśród mrozu srogiego,
Nie dawszy jej okrycia... Dreszcz przebiega ciało...
Boi się, znów coś słyszy... coś... jakby trzaskało...
Przez słomę idąc ku niej... Ach! mama kochana
Stanęła, skądś przyszedłszy — a przyszła nie sama;
Obok anioły białe z świętym Mikołajem...
Chce patrzeć... znów ją senność błoga obejmuje...
Ktoś zaś zimnemi dłońmi członki jej prostuje.
— To Śmierć nielitościwa przyszła pocichutku
Głos jej zamarł na ustach, kiedy krzyknąć chciała
I zamiast niego... dusza uleciała z ciała:
Sen przyjaciel złej Śmierci, objął ją na wieki...
A Mróz do modrych oczek przykleił powieki!
— — — — — — — — — — — — — —
Nad ranem znaleziono ciało sztywne — małe...
Dusza już oglądała Wiekuistą Chwałę!

Wojciech Kuśnierz
II. gimn. Tarnów.

Nasz hymn narodowy.

Przeglądając karty literatury ojczystej, spotykamy okresy mniej lub więcej świetne w jej rozwoju, zależnie od politycznych i społecznych dążności obywateli, gdyż literatura jest odzwierciedleniem życia narodu.

Znajdziemy miejsca, które czytamy z dumą, lecz jest karta, która każdego czytającego przejmuje upokorzeniem.

Zmierzam do czasów, kiedy nasza Ojczyzna w okrutny sposób została pożartą przez trzech panujących — szakali. I zapytamy, czy na tak straszny cios zareagowali nasi praojcowie w sposób godny — „Jednością silni". Musimy z bólem i wstydem odpowiedzieć — nie. Ale jak żądać od człowieka złamanego nieszczęściami życiowemi szczerego uśmiechu jest rzeczą niemożliwą, tak żądać od Polaków duchowo skostniałych dosadnego sprzeciwu byłoby absurdem.

Obudzili się Polacy z letargu, ale nie w kraju, lecz w obcej ziemi, na tułactwie. Tam dopiero mieli poznać nędzę i nieszczęście, jakie na nich spadło wskutek upadku Rzeczypospolitej, — odczuli je na frontach włoskich, francuskich, amerykańskich i na San-Domingo.

Podczas gdy w ojczyźnie Karpiński zdobywa się na ostatniego zwątpienia hymn: na „Żale Sarmaty", z obcej ziemi, z Lombardji, przypłynęła do Polski pieśń legjonów, pieśń czynu, pieśń tęsknoty — „Mazurek" Dąbrowskiego. W nim jest zawarta głęboka wiara w czyn zbiorowy, na entuzjazmie oparty, jest on przepełniony uczuciem miłości i poświęcenia bezgranicznego dla Polski. Podczas gdy Karpiński w „Żalach Sarmaty" na grobie Zygmunta składa szablę, jako już niepotrzebną „trupowi, w którym była miljonów dusza", to Wybicki, autor „Mazurka", grozi tą samą szablą wrażemu wrogowi, w tej szabli widzi ocalenie i całość i jedyny ratunek dla Ojczyzny. To, co później nasz wieszcz A. Mickiewicz powie w „Panu Tadeuszu" przez usta Maćka z Dobrzynia, że „Polsce trzeba nie Francuza, lecz Piasta", to już Wybicki zaznacza dosadnie w słowach „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski".

Z całej pieśni, a zwłaszcza z ostatniej zwrotki bije tęsknota, bo tęsknili legjoniści za domami ojczystemi, za rodzinami. I przenosili się w swojej wyobraźni do ziemi ojczystej do czasu, kiedy z szablą w ręku i „bijąc w tarabany" przyjdą do Polski, a przybycie ich wywoła łzy radości,

Na spełnienie marzeń legjonistów trzeba było czekać przeszło 100 lat. I w roku 1918 pieśń stała się czynem, marzenie faktem dokonanym.

Spytamy się, dlaczego i dziś jeszcze „Mazurek" jest naszym hymnem narodowym? Przecież już mamy wolną Ojczyznę, wobec tego szabla nam niepotrzebna. O potrzebna; ta pieśń i dzisiaj jest aktualna. My Polacy musimy zawsze, bez przerwy być przygotowani do walki orężnej. Mogą nam dużo pomóc dyplomacje i sprzymierzeńcy, ale to wszystko będzie tylko wtedy możliwe, gdy będziemy mieli silną szablę.

Polacy, mając tak „kochanych" przyjaciół i otaczających ich „pieczołowitością", muszą, jeżeli zginąć po raz wtóry nie chcą, mieć broń w ręku i gorące serce w piersiach.

Na zadokumentowanie tego, że musimy być czujni, może posłużyć ostatni wypadek z Rzeszą i słowa Treviramusa.

Trzymając tedy stalową broń, rzućmy pełnym tchem:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
A co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy".

A mamy jeszcze co odbierać...

Andrzej Rutana, II gimn.

Wielka reforma szkolna Stan. Konarskiego.

Streszczenie referatu, wygłoszonego na posiedzeniu Kółka historycznego II-go gimn. dnia 18. listopada b. r.

Ojczyzna nasza posiada wielu mężów sławnych i wielkich. Jedni z mieczem w ręku odpędzali nieprzyjaciół i oddawali jej swe życie i swą krew, — inni, zamknięci w swoich pracowniach, uczyli naród, oświecali i wskazywali mu dobrą drogę. Do tych astatnich należy Stanisław Konarski.

Ażeby należycie ocenić zasługi tego meża, rzućmy okiem na ówczesny stan oświatowy w Polsce. W całej historji Polski niema boleśniejszej, okropniejszej, bardziej upokarzającej epoki, jak czasy saskie. W kraju gospodarowali cudzoziemcy i rządzili się, jak głodne gęsi w stodole. Polska, o której względy ubiegała sie niegdyś cała Europa, stała się teraz jej pośmiewiskiem. O naprawie Rzeczypospolitej nie mogło być mowy, gdyż ogół społeczeństwa wierzył ślepo w potworną zasadę: „Polska nierządem stoi". Miłość ojczyzny skurczyła się niemal doszczętnie. Religja, krzewiona przez ciemne i rozpustne duchowieństwo, wyradzała się.

Oświata upadła. Książek naukowych niema. Najczęściej czytano bezsensowne powieści fantastyczne i bezmyślne panegiryki. Uwydatnia nam to bardzo dobrze Naruszewicz w „Chudym literacie“, mówiąc: „Jeszcze do Polski ten dzień nie zawitał, żeby kto książki pożyteczne czytał“.

Jakież więc było źródło tej ciemnoty?

Predewszystkiem winne były temu szkoły, które scharakteryzował Krzysztof Opaliński słowami: „Ta wszystka inscitia ze szkół idzie: bo, jako sami nic nie umieją, tak i drugich uczą“. I rzeczywiście, szkoły w owym czasie były w opłakanym stanie. W Polsce rozpoczął się „złoty wiek wielebnego głupstwa“, jak mówi Krasicki. Głównymi zaś pasterzami tego „wielebnego głupstwa“ były szkoły jezuickie, uczące tylko łaciny, na wzór których kształtowały się wszystkie inne.

W takich to czasach powstał mąż światły, Stanisław Konarski, który „odważył się być mądry“, jak słusznie powiedział o nim Stanisław August, poświęcając mu medal z napisem: „Sapere auso“.

Konarski postanowił przedewszystkiem zreformować szkoły: „Non scholae, sed vitae“. Nie dla szkoły, lecz dla życia. Oto jego zasada, jego program, który mu przyświecał przez cały czas działalności profesorskiej: W r. 1740 zakłada Konarski w Warszawie „Collegium nobilium“ — szkołę dla szlachty. Przez wychowanie pragnie odrodzić społeczeństwo. Oto on pierwszy zaczął burzyć średniowieczyznę, a to zarówno rozszerzając zakres nauczania, ulepszając, bądź wreszcie zmieniając radykalnie metodę. Naukę religji zostawił, ale wprowadził naukę moralności, jako przedmiot odrębny. Ograniczył również scholastykę, mówiąc: „Ostrzega się, aby wykładający nie wdawali się w subtelności“, przez które to subtelności rozumiał bezsensowne zagadnienia scholastyczne.

Ale scholastyka nie była głównym pokarmem umysłowym w szkole Konarskiego, ale była nim t. zw. filozofja „recentiorum“ — filozofja stworzona przez nowoczesnych myślicieli angielskich, francuskich i niemieckich. Przez to dokonał Konarski wiekopomnego dzieła, gdyż nawiązał już dawno zerwany kontakt Polski z Europą zachodnią.

Ważniejszą jeszcze zasługą było wprowadzenie do szkół języka ojczystego. Tu Konarski użył podstępu. Zadowolił się na razie wprowadzeniem języka polskiego jako przedmiotu. I oto młodzież wypowiada walkę łacinie. Kocha swój język, pragnie nim rozmawiać, a nie pomiatać. Młode karmazyny z większą chęcią czytali „Sobótki Kochanowskiego“ i „Kazania Skargi“, tego demona, jak go nazywano, niż wiersze Ovidiusza, albo kilometrowe okresy Cycerona.

Konarski już umarł i kości jego już spróchniały, ciało stoczyły robaki, ale pamięć o nim nie zaginie. Konarski zasłużył sobie na to przez swoją pracowitość, przez swój genjusz i zajął nieśmiertelne miejsce wśród patrjarchów naszego narodu. **Łaz Wład.**, II gimn.

PRZYPOMNIENE.

„Młodzieży! gdzie Twój sztandar? czyn wśród haseł szczytnych?
Gdzie ślady poprzedników cnotliwych i bitnych?
— — — — — — — — — — — — — — — —
Dokół łuny pożarów — huk dział — broni szczęki:
Z mogiły wstaje Polska — synom mówi dzięki!
Spogląda wokół siebie: Trupy ojców — synów... —
Przemówi do zginionych: „Nie dam wam wawrzynów,
Bo stokroć ten bohater, którego imienia
Nie zna nikt — ani czynów — a zabiera ziemia
Nie groby, kędy błyszczą marmury i złota!
...Dla cichych bohaterów nagrobkiem jest Cnota,
Którą za swego życia szczepili wśród braci.
To jest pomnik najtrwalszy i blasku nie traci“!
— — — — — — — — — — — — — — — —
„Wy cisi bohaterzy w przyszłe pokolenie
Odrodźcie się. — Niech ono zamieszka mą ziemię!
Niech gmach starej Ojczyzny wspiera filarami,
By nie runął, gdy przyjdą burze z piorunami“!

Wojciech Kuśnierz
VIIa II. gimn. Tarnów.

Krótki zarys historji Pomorza.

Wiadomo każdemu, jak ważną rolę w rozwoju ludzkości odgrywało i odgrywa morze. Ono było potężnym czynnikiem, który tworzył żeglugę, handel, komunikację. Morze to talizman, to klucz do bogactwa i potęgi każdego państwa. Narody, które posiadały dostęp do morza i odpowiednio ciągnęły z niego korzyści, rozwinęły się w państwa mocarstwowe.

Dość przytoczyć Fenicję, Kartaginę, Rzym, Anglję, Stany Zjednoczone, Japonję i t. d. Morze to memorandum najważniejszych wypadków dziejowych, które decydowało i decyduje o ekonomicznej i politycznej potędze tak państw, jak i narodów. Tym pamiętnikiem, tą kartą wypadków dziejowych dla Polski jest morze Błatyckie.

Prahistorja Bałtyku nie jest nam dokładnie znana. Historja podaje, że od zamierzchłych czasów pobrzeże morza Bałtyckiego zamieszkiwały różne ludy: na północy skandynawskie, na wschodzie fińskie i litewskie, na południu liczne plemiona słowiańskie, które już wtenczas uprawiały żeglugę na jego wodach. Tych to Słowian prześcignęli w tem żeglarze skandynawscy, Wikingowie, którzy władają Bałtykiem prawie do XIV wieku, oddając następnie hegemonję nad nim związkom 24 miast, zwanym Hanzą. W rywalizacji Danji i Szwecji z Hanzą, hegemonja przechodzi na królów duńskich. Do dalszego współzawodnictwa dołącza się w XV w. Polska, a o wiek później Moskwa.

Z ukazaniem się Polski na widowni dziejowej, jako państwa, posiadamy pewne wzmianki co do morskiego pobrzeża Bałtyku. Już za Mieszka I granica ówczesnej Polski zaczynała się od brzegu morza. Za jego następcy Wisła jest rzeką polską, a Gdańsk portem. Około r. 1030 traci Polska Pomorze, które odzyskuje Bolesław Krzywousty. Niedługo potem Pomorze zachodnie odpada od Polski pod stały wpływ Niemiec, Wschodnie czyli Gdańskie łączy się z Polską przeciw Prusakom. Przeciw tym Konrad sprowadza w r. 1224 zakon krzyżaków, który stał się niebezpiecznym tak dla Polski, jak dla Pomorza. Ich perfidja i zachłanność okazała się w walkach margrabiów brandenburskich z Władysławem Łokietkiem. Przeciw temu nienasyconemu potworowi, przeciw tej hydrze musi Polska iść z mieczem w ręku wśród szczęku broni przez Płowce, Grunwald, wojnę trzynastoletnią, zmuszona jest podpisać privilegium magnum, by przez ten okres walk dojść do pokoju toruńskiego w r. 1466.

Odtąd Polska stała się władczynią ujść Wisły i oparła się o morze. Przywilej kazimierzowski okazał się kulą u nogi, paraliżując na każdym kroku wszelką akcję Polski na morzu, z powodu oddania spraw morskich Gdańskowi. Osłaniany powagą Polski, jej kosztem dochodzi Gdańsk w połowie XVI w. do niezwykłego rozkwitu. Polacy nie zdawali sobie jasno sprawy, że dzieje się to z uszczerbkiem dla Rzeczypospolitej. Trafnie powiedział Klonowicz: „może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze“.

Od połowy XVI w. Inflanty stały się osią wypadków politycznych północnej Europy. Ekspanzja księstwa moskiewskiego zagraża bezpośrednio Inflantom, by z nich uczynić sobie pomost do morza. Ten miecz Damoklesa jest asumptem do zrealizowania myśli Wacława Dunina Wąsowicza. Zygmunt tworzy kaperstwo na Bałtyku, custodes maris, z siedzibą w Gdańsku, a później w Pucku, broń przeciw Iwanowi i Erykowi XIV, królowi szwedzkiemu.

W odmęcie walk o łup inflancki, przesuwają się, jak w kalejdoskopie, obrazy wojen moskiewskich, pierwszej wojny północnej z udziałem kaperstwa polskiego, przerwane ze szkodą Polski traktatem w r. 1570, a przywrócone Polsce w całości w r. 1582 orężem Batorego.

Czyny kaperstwa przyczyniły się do rozdźwięku i dążności separatystycznej Gdańska od Polski. Sejm z r. 1569—70 był pierwszym, który zajął się sprawą morską, wydając statut Karnkowskiego, łamiący przywileje miasta; niestety — uchwały te nie weszły nigdy w życie. Butne i wrogie stanowisko Gdańska nie mogło długo trwać. Czego nie osiągnięto pertraktacjami, to dopełnił oręż Stefana. W układach miasto uzyskało zwycięstwo, mając jedynie na oku interesa własne. Fakta następnych lat są tego dowodem. System kaperski nie mógł się długo utrzymać, to też pozostał tylko wspomnieniem. Już ostatni z Jagiellonów pozostawił w spuściźnie ukochaną przez się ideę utworzenia własnej narodowej floty, którą wprowadził w czyn Zygmunt III w celu odzyskania tronu szwedzkiego. To wywołało szereg długich i ciężkich wojen polsko-szwedzkich. W mozajce klęsk i zwycięstw błyszczą dwa kamienie sławy polskiej: Kirchholm i Oliwa. Zwycięstwo floty polskiej pod Oliwą nad szwedzką, o wiele liczniejszą, stwierdziło, że polska armja morska może iść w zawody, o ile jest należycie wyekwipowana i uzbrojona. Gdańsk po raz pierwszy złączył interes swój z obroną państwa i przeszkodził dalszemu pochodowi w głąb Polski. Okres następnych miesięcy, to najpiękniejsza w dziejach polskiej ma-

rynarki chwila. Lecz przeminęła, jak meteor, wskutek łatwowierności króla.

Wismar, a do tego rozejm w Starej Wsi, to płyty grobowe floty narodowej.

Władysław wznowił politykę morską, jednak Gdańsk stanął na przeszkodzie. Przegrana króla w sprawie ceł morskich rozwiała wszelkie marzenia o flocie i panowaniu na morzu, — była pogrzebem morskiej polityki państwa.

Najcenniejszą pamiątką morskich zabiegów Władysława są mapy i plany, skreślone przez Getkanta, Pleitnera i Arciszewskiego. Gdańsk zadał stanowczy cios polskiej marynarce. Brak floty odczuła Polska za Jana Kazimierza. Ta sama Oliwa, która była kolebką polityki morskiej Wazów, stała się grobem przyszłości Polski na morzu. Od tej chwili Polska stała się ptakiem, który unikał morza.

Po 150 prawie latach niewoli, kiedy opadły nam kajdany i zakwitła wiosna naszej wolności, Pomorze powróciło do Macierzy, witane wybuchem nieokiełzanej radości wszystkic. Symboliczne objęcie morza otwarło państwu wrota na Bałtyk i stworzyło łącznik dla Polski z całym światem. Bałtyk to naturalne ujście dla ekonomicznego rozwoju Polski, łączące Jej przyrodzone bogactwa z olbrzymiemi rynkami handlowemi i przemysłowemi Zachodu. Bez Pomorza Polska podobna jest do ptaka zamkniętego w klatce, którego wolność jest zależna od drutów, a pokarm od zewnątrz.

Społeczeństwo polskie zrozumiało to i nie żałowało ofiar, ni poświęcenia. Za historycznym rozkazem J. Piłsudskiego podjęto budowę portu i utworzenia polskkiej siły zbrojnej na morzu. Port gdyński rośnie z błyskawiczną szybkością i pozwoli Polsce słać własne produkty w szeroki świat na własnych okrętach, oraz zaspokajać swoje potrzeby. Odwieczny nasz wróg — Niemiec, zrozumiał znaczenie Pomorza dla Polski, które, jak sami mówią, jest cierniem w ciele Niemiec. Wszelkie zakusy i prowokacje, a nawet wojna nie pozbawi Polski Pomorza. W obronie tego pójdziemy w morderczy bój ze słowami na ustach: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“!

Niech „Miesiąc Pomorza“ nie przeminie wśród społeczeństwa polskiego bez echa. Niech nas porwie imperatyw pracy i ufni we własne siły dążmy do celu! Przyszłość mocarstwowej Polski zależy od morza!

Rogoż Paweł, gimnazjum II.

W przededniu zimy.

A za oknami wicher wciąż wyje,
Ściele się niebo szaremi chmury;
Za niemi srogi żywioł się kryje,
By niezadługo już zstąpić z góry.

Lecą hen liście wkoło się kręcą,
Pożółkłe liście szronem zwarzone;
Wyziębłe ptactwo kolorem nęcą,
Ale to pierzchnie, zimnem spłoszone

Srożą się chmury, kłębią i pędzą,
A tuż pod nimi wyziębłe ptactwo,
Pędzone chłodem i skrajną nędzą,
Poczyna swoje długie tułactwo.

Za nimi puszek jeden i drugi
Od szarej chmury pędzi ku ziemi,
I ciągnie się ich korowód długi,
By objąć ziemię ramiony swemi.

Kazimierz Schabowski
kl VI b I Gimn.

Pasterka.

W noc gwiazdami roziskrzoną,
W srebrach śniegu bielejącą,
Słychać pieśń dalekich dzwonów,
Rozmodloną, w gwiazdach drżącą.

Nocą mroźną, nocą głuchą,
Dźwięk się dzwonów pełen niesie,
Zda się dzwoni kamień w polu,
Śpiewa każde drzewo w lesie.

Noc to Boża, noc to święta,
Gdy się Słowo Ciałem stało.
Chwała Ci na wysokości,
Iżeś z nami tu mieszkało.

Dzwony grają, serca płoną,
Kościół łuną świec jaśnieje,
Msza Pasterska, Msza Królewska
...Bóg się rodzi ...moc truchleje...

Tadeusz Pazurkiewicz
Gimn II. Tarnów

Z okazji przeniesienia WP. prof. Cholewskiego do Cieszyna. Młodzież II gimn. wyraża tą drogą WP. prof. J. Cholewskiemu serdeczne „Bóg zapłać“ za jego owocną pedagogiczną pracę nad wychowaniem młodzieży II gimnazjum. Przedstawienia, festyny, wycieczki Kółek sportowych i inne zebrania, w których obcował WP. profesor z nami, będą na całe życie dla nas największą skarbnicą miłych wspomnień, jakie wyniesiemy z ławy szkolnej. Na nowem stanowisku życzymy WPanu profesorowi z głębi serca i przywiązania naszego „Szczęść Boże“.

Napisał: IKCILAB.

Z biegiem Wisły.

(Ciąg dalszy).

Gdy na Dunajcu mieliśmy tylko prześliczną, kryształową wodę i jednostajne zasłonięte gęstą wikliną brzegi, na Wiśle uderza nasz wzrok ciągle inny, ciekawy krajobraz. Na całej powierzchni Wisły widać, jak okiem sięgnąć, białe, porozrzucane w nieładzie „łachy" piaskowe. Pomiędzy niemi na zgrabnych wąskich łódkach suną cicho rybacy, zarzucając na noc sieci. Na białych piachach lokują się do snu krzykliwe mewy i rybitwy... Brzegi poszarpane tworzą urocze zatoki.

Co chwila grzęźniemy na mieliznach. Wtedy obowiązkiem „winnego" sternika jest spychanie łodzi na głębię, która zaraz wyrasta i świeci obok „łachy" swym czarnym kotłowiskiem wirów i lejów. Niejednokrotnie nieszczęśliwy sternik wpada po szyję do wody, lecz tu pomocnym mu jest przyczepiony do końca łodzi sznur, zapomocą którego winduje się „niedoszły topieluch" do wnętrza „Coritta". Wobec tych nagłych a niespodziewanych kąpieli, sternik był stale zmuszony sterować jedynie w „pływkach".

Równocześnie z zachodem słońca staje się coraz zimniej. Dla rozgrzania pracujemy szybciej wiosłami. Mijamy nieznacznie wpadającą Nidę i niewidzialny z za gęstych zarośli nadwiślańskich Nowy Korczyn. Parę kilometrów za Korczynem stajemy na nocleg. Wysiadamy na małą polankę, otoczoną ze wszech stron wikliną, wysłaną pulchnym, zielonym kobiercem. Noc zapada. Franek z Józkiem robią z „nieprzemakalnego" płótna prowizoryczny namiot, Jurek wynosi z łódki nasze bagaże, ja zabieram się do gotowania strawy. Po chwili namiot już gotów. Wszyscy zgromadzają się około płonącego ogniska i gwarzą o przebytym dniu. Z kociołka bije gęsta para gotującej się wody na herbatę, z drugiego mile łechce podniebienie z 16 jaj zrobiona jajecznica. Za chwilę kolacja gotowa. Wszyscy otaczamy z pietyzmem wypełniony „żółtkowiem" kociołek i wbijamy do zgłodniałych żołądków jego zawartość. Naładowane jajecznicą żołądki płókamy słodziutką herbatą.

Za chwilę modlitwa, a potem wzbija się ponad ciche gąszcza nadwiślańskie z czterech młodych piersi pieśń:

Pod Twoją obronę Ojcze na niebie,
Grono wioślarzy swój powierza los".

Po śpiewie śpimy młodzieńczym snem twardym, zmęczeni trudem i wrażeniami po przebyciu 32 kl.

* * *

Budzi nas chłód poranku. Naokoło nas rozśpiewana przyroda. Na pobliskich pogarbionych wierzbach kłócą się czupurne wróble, parskają wesoło pasące się szkapy, biadają wrzaskliwie prujące niebo białe rybitwy. Zabieramy rzeczy do łódki i odpływamy w dalszą drogę. Mijamy

Pogrzeb cygana.

A pola wszędzie zżęte już i jaskry już przekwitły. Wszędzie, gdziekolwiek spojrzysz, zobaczysz tylko puste niwy. Ziemia zorana, błędnym wzrokiem spogląda w niebo, które płacze, leje łzy, sieje krople dżdżyste. Skarżą się niwy, pola, lasy, skargę ogromną śląc w nieba przestworza... Na łąkach cicho, smutno, tęskno...

Ciszę przerywa tylko strumyk, bulgocąc skargę niewyraźnie, żali się wierzbom szarym, cichym, że w nim się słońce nie przegląda, że kędyś skryło się za chmury, a księżyc w nocy już nie świeci i jego pełnia już nie błyska w jasnym szafirze cichej wody. Tak mówił strumyk, szemrząc cicho, bulgocąc skargę niewyraźnie, żalił się na świat, księżyc, słonko, — żalił się wierzbom szarym, cichym i ze swym żalem, łkając cicho, płynął, a płynął smutno w dal... a w dali szarzał we mgle las — cichy, spokojny, uroczysty. W wielkości swojej zatopiony, marzył o swoich dziejach dawnych, o swych pracjach, o swych dziadach, marzył o snach swych, o swych baśniach.

Wtem wstrząsnął swoich koron głową i westchnął szumem wiatru, zbudził go gwar w jego własnem łonie. Co to? — wzdrygnął się cały, swoje tajemnice wspominając dawne, czarne jak on. — — —

W samem jądrze ostępu odezwały się jakieś szmery, to przygłośne rozmowy, to cięższe oddechy. I cóż to? Dziecko płacze... Zadrżał las. Pochyliły się konary jodeł, jakby nad straszną tajemnicą, szepcąc złowrogą melodję: „nie wydamy, nie wydamy was". — Błysnęło światło. Zbudził się strumyk, błysnął wesoło stumiljonowem rojem iskier okrążył ognisko, zamruczał gniewnie i z chytrym chichotem wysyłał dalej swe nurty koleją.

Zdziwił się, widząc ludzi tu, o tej porze.

Zlękła się wrona błysku ogniska, chciała zakrakać, lecz ze zbytniego strachu przerwała swoje złowróżbne hasło i wydawszy jeno stłumiony dźwięk krr, krr — odleciała. Czmychnęła wiewiórka, puszystym ogonem, jak zręczna pokojówka, zmiatając prochy z iglic jodłowych. I znowu spokój panuje wkoło, nic nie przerywa

niezadługo Szczucin. Na Wiśle coraz więcej wysp i mielizn, utrudniających ogromnie jazdę. Naokoło jeno bujny, zielony las wiklin, nad którym krążą stada ptactwa wodnego. Siecią swych szybkich lotów oplątują naszą łódź rozgwarzone stada białoskrzydłych mew i rybitew. Po rzece snują się cicho zaspani rybacy, badając nocny połów.

Jedziemy szybko naprzód. Zgodnie pracują nabrzmiałe muskułami ręce, trzymające ciężkie, dębowe wiosła. Rytmicznie bulgoce wyparta dębową łopatą woda. „Coritto“ sunie susami wciąż naprzód, naprzód.

Około południa robimy dwugodzinny wypoczynek. Jeden gotuje ryż, reszta wyleguje się do słońca na miałkim jak mąka piasku. Około nas gromadzi się białe ptactwo wodne i zajada z zapałem rzucane im przez kucharza garście perlistego ryżu. Każdy żywszy ruch któregoś z leżących elektryzuje dziką gromadę. Zrywa się w górę cała ich falanga. Migają się i błyszczą śnieżno-białe skrzydła na tle błękitnego nieba. Całe przerażone ich stadko z przeraźliwym, przeciągłym lamentem zatacza nad nami kilka kręgów i ląduje cicho w przyzwoitej od nas odległości. Za chwilę posuwa się „na piechtę“ cała ich gromada, powoli, cichutko — zahypnotyzowana stojącą poważnie na przewróconym kociołku torebką ryżu.

Po zjedzeniu obiadu odbijamy od uroczej wysepki. „Ciągniemy“ całą parą aż do wieczora. O zmierzchu dobijamy do brzegu i nocujemy z powodu deszczu w stodole gościnnego strażnika rzecznego.

Rzut oka na wartość lekkiej atletyki.

Ojczyzną lekkiej atletyki, tej „królowej sportów“ jest starożytna Grecja. Hellenowie pierwsi zrozumieli wielką wartość ćwiczeń cielesnych, wartość wszechstronnego rozwoju fizycznego, którego podstawę stanowi lekka atletyka. Bowiem kultura ciała daje prawdziwą radość życia, posiada olbrzymie znaczenie tak dla jednostki, jak i dla całego narodu. Rozumiejąc to doskonale starożytni Grecy, oparli swoje wychowanie nietylko na wykształceniu intelektualnem, ale także i to głównie na wychowaniu fizycznem, dążąc do harmonijnego rozwoju ciała i duszy, do zespolenia dzielności zdrowia i siły z pięknem i szlachetnością duszy. Marzeniem, ideałem każdego Greka było zdobyć zwycięstwo i wieniec laurowy na igrzyskach panhelleńskich. To też ćwiczenia lekkoatletyczne rozwinęły się tak świetnie w słonecznej Grecji, dając podwaliny temu sportowi, który przetrwał zwycięsko ciemne i nieprzychylne mu średniowiecze, aby dziś znowu triumfować i być ważnym czynnikiem wychowawczym u wszystkich narodów kulturalnych zachodniej i północnej Europy i Ameryki.

---

ciszy ostępu, zdaje się, że wszystko snem twardym ujęte — śpi. I przy ognisku cicho. Dwóch ludzi stoi, jak smoła czarnych, złowrogim błyskiem swych oczu mierzą coś u nóg swych, otulone w szmaty. Włosy ich czarne, loki falą wichrów skręcone, zmięte, zwite... Twarze zorane rysami trudów, spalone skwarem dni letnich... Stoją w milczeniu, wlepiwszy wzrok w duży tłumok, złożony na ziemi u ich stóp. Przy trupie siedział skulony chłopczyna, czarny jak oni, spłakaną twarzą przylgnął do jodły i jakby szukał opieki, tulił się z dziecięcą miłością do wilgotnego pnia. A jodła kołysała główkę chłopięcia i cichym szeptem mówiła: „Nie odchodź stąd; korzeniem otoczę twój skarb i stanę na straży“.

Słyszał głos jodły i stary cygan, zrozumiał go, spojrzał na małe pacholę drzemiące i poszarpanym rękawem otarł cisnącą się do oka łzę. Westchnął ciężko i skinął w milczeniu na swego towarzysza. Obaj chwycili na mchu leżące łopaty i nic nie mówiąc, poczęli kopać rów tak zapalczywie, jak gdyby chcieli w wykopanej jamie schować się przed pościgiem zarazy. Ujęli w ponurem milczeniu za kraje tajemniczego zawoju i spuścili go w wykopany dół.

Ciszę przerwał krzyk dziecka — przeraźliwy, żałosny, straszny.

Zarównano jamę, cyganie odeszli, tylko małe pacholę cygańskie siedziało dalej, wsparte o wilgotny pień drzewa. Ognisko zwolna gasło, miotając iskry w tę lub w ową stronę, ciemność poczęła okrywać wszystko dokoła czarnym całunem, a cyganie wciąż siedziało skulone, oczy wlepiwszy w ledwo błyszczące fale strumyka...

Cichutko szemrze strumyk, — płynie coraz wolniej, spogląda na sierotę coraz czulej, słodziej, po ojcowsku wyciąga ku niemu śliskie ramiona, pieszczotliwie i chytrze rozszerza swe mętne łono.

Skulony cień oderwał się od pnia, zamajaczył na tle fali.

Strumień płynął teraz ciszej i trwożnie krył coś w swem łonie przed ciekawością posmutniałych jodeł. **Adam Wójtowicz,** II. gimn.

Lekka atletyka słusznie nosi szczytne miano „królowej sportów“, gdyż ona to stanowi podstawę wszystkich znanych sportów, a wartość jej i znaczenie sięga daleko poza ramy jedynie cielesnego rozwoju, nietylko bowiem wydoskonala sprawność ciała do najwyższych granic, dając mu jędrność, zdrowie i siłę, ale także wzmacnia charakter człowieka, zaprawia go do samodzielności. Lekkoatletyką zdobywamy sobie stopniowo samopoczucie siły, odwagę, zdecydowanie, przedsiębiorczość i chęć do pracy, a w związku z tem umiejętność odpowiedniego znalezienia się w kadem położeniu życiowem. Sport lekkoatletyczny uczy go po troskliwem i systematycznem przygotowaniu dążyć do rozwiązania najtrudniejszych zadań życiowych z pełnem zaufaniem we własne siły. Dalej — lekka atletyka jest prawdziwą szkołą woli. Bowiem ażeby w tym sporcie odnosić sukcesy, trzeba przedewszystkiem chcieć i dlatego bodaj decydującą jest rola woli w doskonaleniu się sportowem. Oprócz tego lekka atletyka, technicznie trudna do opanowania, pobudza ćwiczącego myślowo, uczy skupienia całej uwagi i hartuje wytrwałość. W każdem ćwiczeniu lekkoatletycznem mieści się też estetyka, zatem kształci ono poczucie piękna. Choćby wziąć pod uwagę poprawny rzut dyskiem. Widzimy więc szkołą woli opanowany i naturalny spokój ciała, miękki, estetyczny rozmach, myślowo i sprawnie kierowany obrót, lekką, elastyczną i wytworną grę mięśni, szybki wyrzut, piękną, pewną postawę po wyrzucie i olimpijski spokój twarzy, pewność, że dysk szybuje w powietrzu prawidłowo.

Nie dziw więc, że ojczyzną lekkiej atletyki jest Grecja, ta Grecja, gdzie sztuka, poezja i poczucie piękna były czczone narówni z odwagą w boju, czy zwycięstwem na igrzyskach olimpijskich. **Józef Gira,** VII kl., III gimn.

J. F. v. Schiller.

Tęskność.

Ach, bym z głębin tej doliny,
Gdzie chłódź mroczna ciśnie w dół,
Bym szlak znaleźć mógł ścieżyny,
Ach, jak szczęsnym-bym się czuł!!

Heń czarowne zoczę wyże,
W runi wiecznej dziane strój —
Bym miał skrzydła — loty chyże,
K'wyżom lot-bym podał mój!

Harmonijne słyszę pienia,
Ton, co nieb spoczynkiem brzmi...
A zefirów lekkie brzmienia
Balsam woni wioną mi,

Złoć owoców, zoczę, świeci,
Z ciemnolistych kinąc drzew.
Zasię kwiecia, hen co kwieci,
Zmieść nie może mroźny wiew?

Ach! jak błogo żywot płynie
W słońca wiecznej jaśni heń!
A ów eter heń — w wyżynie —
O! jak rzeźkich życzy tchnień!

Lecz mi wzbronią nurtu szały,
Co rozwścieczon pośród gna;
Jego tonie tak wezbrały,
Iż zestrachan duch do dna!

Korab jakiś fala żenie —
Ach! lecz zbraknie steru nań
Dalej nań! Rzuć precz zwątpienie!
Duchy wioną w żaglów tkań.

Waż się śmiało, wierz w pokorze,
Boć nie ręczy żaden bóg!
Dziwo jeno nieść cię może
Heń, na dziwnych krain próg.

Tłumaczył z niemieckiego Jan Rocco, III. Gimn

Na szare pola..

Na szare pola, na nagie sady
Śnieg dzisiaj spadł,
Złych dni deszczowych skrywając ślady,
Cicho się kładł...

Wiruje w górze, pada miarowo
Płateczków rój,
Przyoblekł ziemię w szatę godową
W królewski strój.

Zanim słoneczko z za chmur wyjrzało,
Zmienił się świat,
Droga się wstęgą rozkłada białą
Od chat do chat.

Płaszcz nieskalany przykrywa pola,
Przestrzenie łąk,
Minęła słotnych dni już niedola,
Już jasno wkrąg!

Promienie słońca skrzą się, migocą..
Już smutek zbladł —
Radośnie... biało.,.Śnieg dzisiaj nocą
Cichutko spadł.

Tadeusz Pazurkiewicz
kl. VII. gimn.. II. Tarnów.

Co Cię najwięcej interesuje?

Essad-Bey.

Co zdradzają kamienie?

Tłum. z niem. Feiwel Izak, ucz. kl. VIIb, g. II.

(Ciąg dalszy).

Wcale nie umyślnie burzy archeologja piękne legendy o królach, które od tysiący lat obiegają ludzkość, a nawet do niedawna uchodziły za „prawdy historyczne". I tak jest smutnem, ale i prawdziwem, że ów sławny Aleksander Wielki, młodzieniec, miał w rzeczywistości pięćdziesiąt lat, gdy dokonał swych czynów bohaterskich, które potem całym światem wstrząsnęły, — i również, że wspaniała Kleopatra, która uwiodła Cesara i Antoniusza, była wstrętną kobietą i tylko ze względów politycznych Rzymianie się do niej umizgali. Także Harum-al-Raszyd, ów bajkowy kalif z tysiąca i jednej nocy, był w rzeczywistości znienawidzonym przez poddanych i bardzo mizernym władcą.

Właściwym domenem pracy detektywów-archeologów pozostaje jednak dolina Nilu, której przebiegłość i roztropność nowoczesnych „gwałcicieli grobów" wydziera najosobliwsze i do dziś jeszcze interesujące rzeczy.

Pewien fakt, prawie bez znaczenia, doprowadził naprzykład do bardzo doniosłego odkrycia w historji starożytnego Egiptu, a mianowicie fakt, że faraon Thutmoses III. miał niewiernych służących. Sprawa ta przedstawia się następująco: Faraon Thutmoses był pod silnym wpływem swej energicznej małżonki, Makary Chat Szepsut, która to wydarła mu całą władzę i rządziła z pomocą swych faworytów. Król tymczasem został zupełnie odsunięty poza nawias ówczesnego życia i nie był nawet wspominany na budowlach i w pismach królowej, która nawet, aby mieć posłuch i poważanie w narodzie, podawała się za mężczyznę.

Skoro królowa zmarła, rozkazał — teraz przyszedłszy do władzy — faraon, zniszczyć wszelką pamięć po swojej małżonce. Jej imię miało zostać wymazane z napisów, a statuły jej miały zostać porąbane na drobne kawałki.

Wogóle wszędzie, gdzie widniał napis Chat Szepsut, miał go teraz zastąpić inny nowy, mianowicie Thutmoses. Wszystkie jej budowle i dzieła chciał sobie „nowy" faraon przypisać. To fałszowanie dokumentów zostało również zauważone przy wielu innych (faraonowie lubieli sobie przypisywać czyny swych poprzedników) dzięki sprawności archeologów i... zawodności służących faraonów. Wspaniałe bowiem pomniki królowej nie zostały według rozkazu doszczętnie zniszczone, ale tylko niedbale w bok odsunięte i lekko uszkodzone. Napisy zaś tak niedostatecznie sfałszowane, że żadnej trudności nie robiło archeologom odczytanie ich dawnego znaczenia, a zarazem zbadanie świetnego wieku genjalnej królowej Chat Szepsut, tej egipskiej Katarzyny.

Nietylko to jednak dla historji było najważniejszem, że Chat Szepsut była pierwszą panującą kobietą na świecie, lecz także i to, że była budowniczynią sławnej świątyni Deir el Bahri, perły egipskiej architektury, oraz organizatorką wyprawy naukowej do południowej Afryki. To ostatnie jednak zostało przedsięwzięte nie z chęci badań królowej, lecz w celach zdrowotnych dla swoich faworytów, dla których podróż taka była koniecznością. To także archeologowie wytropili. Jak dobrze więc, że faraon Thutmoses miał zwodnych służących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnice powodzenia w życiu.

Życie ludzkie nie jest zabawką, ale najpoważniejszem zjawiskiem na świecie. Największym wrogiem każdego człowieka są jego własne wady i namiętności. Dlatego trzeba je mężnie zwalczać, a kto tego dokona, ten osiągnie powodzenie w życiu. Bądź wytrwałym w zwalczaniu przeciwności, a czyń to bez smutku i dręczących myśli, swobodnie, z pewną wesołością. Zdawać sobie bowiem musisz jasno sprawę z tego, że w tym świecie masz dużo do czynienia i że nie masz ani jednej chwili do stracenia.

Pamiętać powinniśmy o tem, że przeciwności, jakie napotykamy w życiu, istnieją po to, ażebyśmy się uczyli pokonywać je, a przez to rozwijać te zalety, których nam wciąż niestety jeszcze brak, jak: cierpliwość, punktualność, sumienność, słowność i t. d. Człowiekowi zdaje się nieraz, że wszystkko sprzysięgło się przeciw niemu, gdy w rzeczywistości wszystko jest

poto, aby mu pomagać w osiągnięciu ostatecznego celu.

Najniebezpieczniejszą rzeczą, utrudniającą a nawet uniemożliwiającą powodzenie w życiu, jest gadatliwość. Dlatego ludzie powodzenia milczą o swych zamiarach. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba wtajemniczenia drugich w nasze plany, winniśmy to czynić jedynie z tym zamiarem z góry, aby osiągnąć zdanie ludzi doświadczonych, o których wiemy, że są nam życzliwi i nie zdradzą nas. Pamiętajmy oprócz tego, że kto nie umie panować nad swoim językiem, ten nie będzie miał powodzenia w życiu. Patrz i słuchaj. Co zyskasz przez słuchanie i przypatrywanie się, więcej warte, niż to, co zyskasz przez mówienie. Nie zawsze trzeba mówić, co się wie, ale zawsze trzeba wiedzieć, co się mówi, do kogo się mówi i o czem się mówi.

Każda rzecz niech leży na swojem miejscu, to tajemnica porządku.

Nic tak nie czyni człowieka starym, jak nienawiść, — nic tak nie wywołuje brzydkich zmarszczek, jak zazdrość, — nic tak nie skrzywia rysów twarzy, jak ciągłe wzruszenie niespokojnego sumienia. Na każdej zmarszcze napisane jest odpowiednie uczucie. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Kto nic nie robi, tylko czeka, ten popada w długi.

Każdą pracę rozpoczynać trzeba z wiarą. Bez wiary bowiem niema powodzenia. Gdybyśmy bowiem rozpoczynali nawet i nietrudną rzecz z tem przeświadczeniem, że jej wykonać nie zdołamy, lub że przeszkód, które staną naszym dążeniom na drodze, nie przezwyciężymy, wtedy rzecz może i łatwa stałaby się dla nas trudną, a praca nasza nie osiągnęłby tego celu, do którego dążymy. Gdy jednak do rzeczy nieraz niewykonalnej poprostu zabierzemy się z tem przekonaniem, że starania nasze i trudy musi uwieńczyć pomyślny skutek, wtedy jakoś dziwnie przeszkody znikają, a my ze zdziwieniem spostrzegamy się u celu naszych marzeń. Taka wytrwałość i to głębokie przeświadczenie o możliwości ukończenia naszych postanowień ułatwia nam je ogromnie i zbliża cel naszych usiłowań. Praca więc wytrwała, połączona z silną, niezachwianą wiarą, przynosi obfite owoce. **St fan Szczepan,** II. gimn.

Kronika szkolna

pod redakcją **N. S.**

Zmiany w redakcji. Na zebraniu Komitetu red. dnia 8 listopada b. r. ustąpili z Redakcji Koledzy: Kafel M., Rączkowski E., Wójtowicz A., Balicki St., Kozioł St. Na ich miejsce weszli w skład Komitetu redakcyjnego członkowie: koleżanka Rachlewiczówna J., Cichulska M. (II semin. żeńskie), kol. Gira J., Noworyta St. (III gimn.), Hydzik B., Rutana A. (II gimn.). Ustępującym członkom Redakcji składa nowy Komitet red. podziękowanie za trudy i pracę w „Naszem Życiu“.

Z II semin. żeńskiego. Staraniem IV kursu odbył się w 12-tą rocznicę odzyskania niepodległości uroczysty wieczorek z następującym programem: 1) Słowo wstępne (p. A. Biesiadzka). 2) Referat (kol. Łazęcka). 3) Deklamacja (kol. Z. Przybyłówna). 4) Śpiew chóralny oraz zbiorowa deklamacja ze śpiewami.

Uczennice II semin. złożyły na Wszystkich Świętych wieńce na grobach powstańców z 1863 r.

Z III gimn. W 12-tą rocznicę odzyskania niepodległości, a 10-tą odparcia najazdu bolszewików odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okolicznościowem kazaniem, które wygłosił ks. prof. Chrobak. Po nabożeństwie odbyły się we wszystkich klasach poranki, które wniosły uroczysty i pełen radości nastrój. Na szczególną uwagę zasługują poranki w kl. VIII, VII i VI.

Z Przysp. Wojsk. Hufiec szkolny męskich szkół średnich dostał pochwałę za dobre „spisanie się na defiladzie dnia 11 listopada b. r. Dziarskie postacie młodych „przysposobieńców“ podobały się ogólnie.

Z II gimn. Dnia 10 listopada b. r. odbył się poranek z racji 12-lecia niepodległości i 10-lecia odparcia bolszewików. Do młodzieży przemówił prof. B. Ryś, następnie kol. Rączkowski E. zadeklamował wiersz własnego utworu, poczem odbyły się produkcje chóru gimnazjalnego. Nastrój uroczystości był wzniosły.

Komunikat redakcji.

Redakcja z radością może podać do wiadomości, że koło Czytelników „Naszego Życia“ zwiększa się z dnia na dzień i zwiększyło się do tego stopnia, iż może już teraz rozszerzyć objętość pisma do 16-tu stron druku.

W przyszłości, w razie dalszego zwiększania się liczby Czytelników w tym samym stopniu, będzie można zamieniać nasz miesięcznik na dwutygodnik i obniżyć cenę numeru. Aby ten zamiar osiągnąć, leży w interesie P. T. Czytelników popieranie i rozszerzanie „Naszego Życia“.

Redakcja.



I tak bywa!

— Jak możesz iść w takim kołnierzyku na tańce! Obróć go chociaż na drugą stronę!

— Jak ty sobie to wyobrażasz? Przecież mój kołnierzyk niema trzech stron.

Zajmujące opowiadanie.

— Słuchasz, co mówię?

— Oczywiście, wszystko słyszę.

— Ależ, ja widzę, że ziewasz bez przerwy!

— To właśnie najlepszy dowód, że słucham.

U „Lesera".

— Płaciłeś?

— Nie, a ty?

— Też nie.

— No to chodź! Na co czekamy?

Z zoologii.

— Dlaczego pies kiwa ogonem?

— Bo jest od niego silniejszy. Gdyby było odwrotnie, ogon kiwałby psem.

Różnica.

— Jaka jest różnica między porządną restauracją a „garkuchnią".

— W porządnej restauracji widzi się jedzących, a słyszy mówiących, w „garkuchniach" przeciwnie słyszy się jedzących, a widzi mówiących.

U fryzjera.

Do fryzjerni wchodzi jakiś facet a chcąc być dowcipnym, pyta:

— A strzyże pan i psy?

— Proszę bardzo, niech pan siada — odpowiada fryzjer, podsuwając krzesło.

Trafna wróżba.

— Co ci przepowiedziała ta stara cyganka?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No! ciekawym, czy ci się sprawdzi?

— Już się sprawdziła: zaraz po jej wyjściu spostrzegłam brak zegarka z łańcuszkiem.

Przykre wspomnienie.

— Pan nie lubi palić fajki?

— Nie, pani. Z nią łączy się przykre wspomnienie młodości... Ojciec mój zazwyczaj palił fajkę na długim cybuchu!...

Przestał palić.

Pewien jegomość w towarzystwie:

— Tytoń, proszę państwa, działa na mnie z najlepszym skutkiem, pobudza inteligencję, daje jasność i rzeźkość myśli, płynność słów...

Głos: — Przepraszam, a odkąd pan przestał palić?

Znak pisarski w niewłaściwem miejscu.

Do klasy wszedł profesor na głowie, miał kapelusz na nosie, okulary na nogach, zaś kalosze w zębach, cygarniczkę.

Ten się dostał.

— Do yon speak Englisch?

— Jak?

— Do yon speak Englisch?

— Co takiego? Nic nie rozumiem!

— Czy pan mówi po angielsku?

— A naturalnie Pierwszorzędnie!

Zrozumiał.

Na wykładzie o wartości i znaczeniu sportu dla zdrowia.

— Więc podkreślam jeszcze raz, że sporty sa konieczne i posiadają ogromną wartość dla zdrowia każdego człowieka...

Głos na sali: — Niestety, mnie stać tylko na „cienkie"...

Na lekcji.

Prof. przyrody: — Słońce jest motorem, który porusza życie...

Rosenduft: — Panie psorze, a czyby nimożno pożyczyć tego motor życie, bo mi wczora wujek umarł?

Między studentami.

Staszek: — Ty Zbyszek, dlaczego pies gryzie kości?

Zbyszek: — Bo głodny.

Staszek: — Nie.

Zbyszek: — No, a dlaczego?

Staszek: — A, bo całych połknąć nie może.

Przytomność umysłu.

Do pewnego garnizonu wojskowego przyjechał bardzo surowy generał. Znano go wszędzie doskonale pod tym względem, że zwracał uwagę na najdrobniejsze szczegóły.

Dowódca garnizonu stracił zupełnie rezon i chodził jak struty, napominając żołnierzy i oficerów, ustawicznych do inspekcji.

Nagle zjawia się generał i przychodzi przed front jednej kompanji.

— Co nosi na nogach ten żołnierz, onucki, czy skarpetki? — pyta surowo generał dowódcy kompanji, wskazując na żołnierza.

— Skarpetki!

— A ten?

— Onucki.

— A ten?

— Skarpetki.

W ten sposób przeszedł wszystkich żołnierzy.

Wszystko zgadzało się dokładnie.

Generał zdumiony tak troskliwą dbałością oficera o żołnierzy, że znał nawete poszczególny szczegół ubioru każdego żołnierza, wyraził pochwałę oficerowi i całemu garnizonowi i zrezygnował z dalszej inspekcji. Okazało się, że sprytny oficer kazał ubrać każdemu żołnierzowi na jedną nogę onuckę, na drugą skarpetkę.

Trafna odpowiedź.

Na manewrach daje dowódca założenie:

— Przyjmujemy, że ta duża równina przed nami jest jeziorem.

Podczas wykonania nakazanego manewru widzi kierujący manewrami pułkownik patrol pod dowództwem podporucznika, idącą na przełaj przez równinę. Woła go do siebie i pyta:

— Jak śmie pan ignorować rozkazy, przyjęliśmy przecież, że ta równina jest jeziorem.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, ja przyjąłem, że zdobyłem czółno.

Od redakcji.

Redakcja „Naszego Życia“ zwraca się z prośbą do wszystkich autorów nadsyłających swoje prace do naszego pisemka, aby podawali czytelnie swoje dokładne adresy. W przeciwnym bowiem razie Redakcja prac tych brać pod uwagę, a tem samem umieszczać nie będzie. Na wyraźne jednak życzenie możemy drukować artykuły pod pseudonimem, zachowując nazwisko autora w tajemnicy.

* * *

W dzisiejszych ciężkich czasach trzeba z humorem iść przez życie, by nie ustać. Prosimy więc o nadsyłanie artykułów humorystycznych, o zdrowym, szczerym humorze.

Do P. T. Czytelników!

We własnym interesie

czytajcie, rozpowszechniajcie, prenumerujcie

NASZE PISMO.

W nim znajdziecie Swoje i Kolegów najlepsze i twórcze myśli.

Odpowiedzi redakcji.

Kuśnierz W. Z wielkiej ilości artykułów nadsyłanych stale będziemy kolejno korzystać.

Schabowski. Jedno umieszczamy. Drugie zatrzymujemy.

Nowy feljetonista. Rozwiązujemy kontrakt.

Wójtowicz A. „Pogrzeb Cygana“ drukujemy. Z innych postaramy się skorzystać.

T. B. Prosimy o przeróbkę. Rękopis jest w Redakcji.

M. W. Z braku miejsca nie umieszczamy.

Pazurkiewicz. Jak Kuśnierz.

Robak. Skorzystamy w przyszłości.

S. R. I gimn. Przykład za jaskrawy.

H. Kulczycka, Gorlice. Równocześnie przesyłamy przekazem 10 zł.

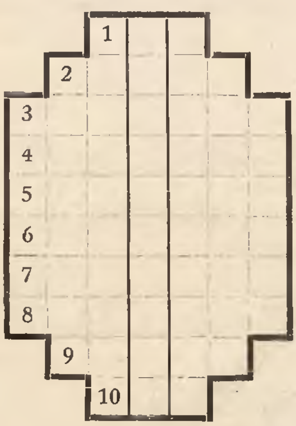
T. Wróbel i K. Gwóźdź wpisujemy na listę stałych prenumeratorów.

Buwaj St. Skorzystamy w następnym numerze.

Rozrywki umysłowe.

Łamigłówka.

(Za rozwiązanie 2 punkty).



Znaczenie wyrazów poziomo:
1. Zaimek wskazujący.
2. Inaczej turnia.
3. Owoc drzewa leśnego.
4. Mieszkańcy Afryki.
5. Jednostka podziałowa roku szkolnego.
6. Czynnik przy mnożeniu.
7. Pozostałość spożytego owocu.
8. Zwierzątko pustynne w Afryce.
9. Inaczej kłos.
10. Inaczej mucholapka.

Rozwiązanie da rząd środkowy.

Szarada.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

W samogłosce wspak lew siedzi.

Zb. Rapacz, I. gimn.

Konikówka.

(Za rozwiązanie po 3 punkty).

	e	w	o	e	
o	p	l	n	s	d
i	a	w	a	t	i
	p	s	t	o	

Ruchem konika szachowego odczytać fakt z dziejów Polski.

ł	i	o	y	d	e
r	k	c	w	o	r
c	k	r	ł	i	n
s	a	e	h	h	d
c	z	i	h	t	h
n	i	e	n	z	r

Odczytać imię i nazwisko powieściopisarza polskiego i tytuł jego powieści.

Uł. **„Seminarzysta B. S.“**

Przysłowie.

C . . . S . . . . z . m . . . .
n . . . . . t . . n . s . . . . . . t . . . .

W miejsce kropek wstawić litery i odczytać znane przysłowie.

Trafnych rozwiązań z dwóch poprzednich numerów otrzymaliśmy zaledwie 8. A mianowicie nadesłali rozwiązania: H. Kulczycka (Gorlice), T. Czarkowski (I gimn.), J. Kuklewicz (III gimn.), T. Wróbel, N. Blumenkranz, Gwóźdź K. (II gimn.), Rapacz Zb. (I gimn.), T. Pazurkiewicz (II gimn.).

Losowanie nagród odbyło się 22 listopada br. Pierwsza nagroda (10 zł.) przypadła kol. H. Kulczyckiej z Gorlic, druga (roczna prenumerata N. Ż.) kol. T. Wróblowi (II gimn.), trzecia (półroczna prenumerata N. Ż.) kol. Gwoździowi K. (II gimn.).

Z dzisiejszym numerem otwieramy nowy konkurs zagadkowy na podobnych warunkach jak poprzedni, t. zn. z pomiędzy przysyłających trafne rozwiązania z Nru 3 i 4 wylosujemy trzy nagrody. Pierwsza nagroda 10 zł., druga roczna prenumerata „Naszego Życia“, trzecia półroczna prenumerata „N. Ż.“

Redakcja.

Komitet redakcyjny: II-gie semin. żeńskie, II-gie i III-cie gimn. męskie. — Naczelny redaktor: J. Rachlewiczówna.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.